

## Magdalena Śniedziewska: Herling i obsesja terremoto

Trzęsienie ziemi jest postrzegane przez Herlinga jako ślepa, nieporuszona ludzkim cierpieniem siła, która niszczy nie tylko to, co naturalne, ale i to, co jest wytworem rąk człowieka, zagraża więc zarówno życiu, jak i kulturze. Jednak istotniejsze od materialnych zniszczeń jest poczucie bezsilności, które trzęsienie ziemi budzi w człowieku – pisze Magdalena Śniedziewska w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Gustaw Herling-Grudziński. Podróż przez XX wiek”.

Gustaw Herling-Grudziński w 1955 roku zamieszkał na stałe w Neapolu. Od tego czasu w jego zapiskach regularnie pojawiały się informacje na temat trzęsienia ziemi jako zjawiska, które w szczególności oddziałuje na psychikę mieszkańców Włoch. Można by dodać – zwłaszcza mieszkańców Neapolu, żyjących nie tylko w bliskim sąsiedztwie Wezuwiusza, ale także Pól Flegrejskich (Campi Flegrei), czyli kaldery superwulkanu, który zapewne przebudzi się któregoś dnia. Zarówno w *Dzienniku pisanym nocą*, jak i w opowiadaniach (przede wszystkim w *Gruzach*, choć bohater, który przeżył trzęsienie ziemi, pojawia się także w *Wieży*) problem *terremoto* jest jednym z istotnych tematów zgłębianych i literacko przetwarzanych przez pisarza. W *Dzienniku pisanym nocą* 24 listopada 1980 roku Herling zanotował:

Naraz ogarnęło mnie, a właściwie przeszło, uczucie, którego nie umiem opisać. Nie, nie strach, znam strach dobrze, jest w nim świadomość konkretnego źródła zagrożenia; i świadomość, że istnieje przecież jakieś wyjście. Tu nie. Tu osaczało coś bezkształtnego, nieodpartego i wszechobecnego, coś daleko poza mną, tuż obok i równocześnie we mnie.

Z podwórza dobiegł krzyk *terremoto*, podbity zaraz dłuższym *la terra trema*. Często to w naszych stronach krzyk, dużo w moim dzienniku zapisów o trzęsieniu ziemi. W jednym mowa o tutejszym „atawizmie klęsk żywiołowych”; w innym o „atawistycznej grozie” [...] Niby prawda, a jednak słowa, słowa, słowa[1].

Trzęsienie ziemi jest zatem postrzegane przez Herlinga jako ślepa, nieporuszona ludzkim cierpieniem siła, która niszczy nie tylko to, co naturalne, ale – może: przede wszystkim – to, co jest wytworem rąk człowieka, zagraża więc zarówno życiu, jak i kulturze. Jednak istotniejsze od materialnych zniszczeń jest poczucie bezsilności, które trzęsienie ziemi budzi w człowieku. W konfrontacji z „bezkształtnym” zagrożeniem ludzie okazują się bowiem zupełnie bezradni, jakby przemoc pochodząca z zewnątrz zagrażała nie tylko ich ciałom, ale wdzierając się wręcz w dusze, napawała jakimś pierwotnym lękiem, który nie poddaje się nawet artykulacji. To zresztą szczególnie ciekawe w zapiskach Herlinga – oto pisarz, w pewnym sensie żyjący przecież z nazywania bądź opowiadania świata, przyznaje się do klęski. Twierdzi, że *terremoto* budzi w nim uczucia, których „nie umie opisać”, ponieważ klęska wymyka się wszelkim próbom oswojenia, nie poddaje się

dyktatowi języka. Słowa nie mogą ani ogarnąć, ani wyrazić drżenia, budzącego się zarówno w człowieku, jak i w naturze w czasie trzęsienia – to doświadczenie przedjęzykowe, atawistyczne, jak chce Herling.

Ludzie, którzy przeżyli trzęsienie ziemi, którzy ocalili, określani są mianem *terremotati*. Herling podkreśla, że jest coś charakterystycznego w ich wyrazie twarzy i zachowaniu:

Twarze ludzi określanych tu *terremotati* mają zawsze ten sam wyraz. Po co silić się na opisy, jeśli można po prostu powiedzieć: wyraz gruzów? [...] Czego nie da się powiedzieć jasno, nie należy mówić w ogóle. Zamiast słów, słów, słów – zdanie, które zawiera może najwięcej: człowiek starty na proch jednym uderzeniem Nieznanej Ręki. To ona budzi uczucie inne niż strach, niemożliwe do opisanie, obecne mgliście nawet w milczeniu[2].

Tu raz jeszcze okazuje się, że jedyną możliwą do przyjęcia strategią człowieka wobec trzęsienia ziemi jest strategia milczenia. Grymas twarzy lub bezładny gest mówią bowiem więcej niż potoki słów. To zadziwiające, jakiej dewaluacji poddane zostaje przez Grudzińskiego słowo, w które pisarz w ogóle nie wierzy. Jakby w słowach nie było nadziei, jakby skazywały człowieka na porażkę w konfrontacji z żywiołem zupełnie obojętnym na ludzki lęk. Z notatek pomieszczonych w *Dzienniku*... wyłania się zatem twórca, który nie ufa językowi, oraz filozof, który w trzęsieniu ziemi dostrzega przejaw bezosobowego zła, zagrażającego kulturze. Nic zatem dziwnego w tym, że Herling w końcu

zdecydował się sięgnąć po „słowa, słowa, słowa”, pisząc – w maju 1981 roku, a zatem kilka miesięcy po wspomnianym w Dzienniku... trzęsieniu – opowiadanie *Gruzy*.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.  
Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

I to właśnie w tym utworze do głosu dochodzi Herling-filozof, który rozważa problem zła na świecie. W swoich tekstach Grudziński niejednokrotnie starał się odpowiedzieć na pytanie *unde malum?* Najczęściej źródłem zła okazuje się w jego twórczości człowiek. Inaczej rzecz ma się jednak z trzęsieniem ziemi, które jest zjawiskiem biorącym się „znikąd”[3] i wywołującym niejednokrotnie „psychozę końca świata”[4]. Już te dwa sformułowania pozwalają twierdzić, że refleksja o tragedii, jaka wydarzyła się w Tora Alta, niewielkiej wiosce w górnej Lukanii, nieuchronnie poprowadzi Herlinga ku kwestiom metafizycznym. Pisarz wyznaje zresztą wprost, iż „[...] groza [trzęsienia ziemi] stawia człowiekowi pytania ostateczne z wyjątkową jaskrawością i mocą”[5], a zaraz potem dodaje, że pracując nad innym opowiadaniem, zatytułowanym *Wieża*, usiłował znaleźć kontrapunkt dla trądu. Kontrapunktem tym stało się *terremoto*, które Grudziński nazywa „niemożliwą do zagojenia raną” oraz „[...] zatruciem albo [...] zakażeniem duszy człowieka, któremu ziemia zadrżała i otworzyła otchłań pod stopami”[6]. Przykłady zakażonych w ten sposób ludzi Herling dostrzega w postaciach Benedetto Crocego (własnego teścia) oraz Gaetano Salveminięgo. Pierwszy z nich, jako chłopiec, stracił podczas trzęsienia ziemi na Ischii rodziców i siostrę; drugi – stracił w Messynie żonę, pięcioro dzieci oraz siostrę. Obydwaj zostali naznaczeni przez *terremoto* i do końca życia ich spojrzenie od czasu do czasu gubiło się w pustce. Zwróćmy uwagę na to, iż Herling przestaje tu

traktować trzęsienie ziemi wyłącznie w kategoriach zjawiska tektonicznego – dostrzega w nim coś jeszcze, coś więcej, coś, co budzi w człowieku niemy lęk.

*Herling przestaje traktować trzęsienie ziemi wyłącznie w kategoriach zjawiska tektonicznego – dostrzega w nim coś jeszcze, coś więcej, coś, co budzi w człowieku niemy lęk*

Jednak pisarz nie może w tym przypadku zrezygnować ze słów, choć cały czas ma świadomość ich miałości. Imperatyw pisania wynika tu, jak mi się zdaje, z trzech

przesłanek. Po pierwsze, z potrzeby wyrażenia traumy, jej ekspresji – można by rzec, iż słowo nie tyle odsłania tajemnicę mrocznego zjawiska, ile jest potwierdzeniem człowieczeństwa w obliczu milczącego żywiołu, który zdecydowanie to człowieczeństwo przerasta. A zatem słowo człowieka wobec natrętnego milczenia natury – przypomnijmy, że epicentrum trzęsienia Herling nazywa „okiem cyklonu, zaciągniętym bielmem ciszy”[7]. Po drugie, pisanie jest też dawaniem świadectwa, w tym przypadku – świadectwa tragedii. Kiedy inni milczą, pisarz ma obowiązek tworzyć – co doskonale widać w próbie opisu dzieci z Tora Alta, które nie chcą bądź nie mogą odpowiadać na pytania, co według Herlinga jest „dowodem zburzenia języka”[8]. Być może jeszcze wymowniejszym przykładem jest tu zachowanie człowieka, który podczas trzęsienia ziemi stracił niemal całą rodzinę, sam zaś został wydobyty spod gruzów po sześciu dniach i nocach. Konstatację tego człowieka: „*Dio non c'è*” [Boga nie ma] Herling określa jako „[...] przedśmiertną drgawkę języka przygniecione go zwałami kamienia, niezmiernym ciężarem

wiarołomnej ziemi”[9]. Po trzecie wreszcie, trzeba pisać, trzeba rozsądnie ważyć i dobierać słowa, by przeciwstawić się nieracjonalnemu gadulstwu, „pladze dramatycznej retoryki”[10], która nie łagodząc bólu, prowadzi do eskalacji dramatycznych emocji.

Tylko wówczas akt pisania, pojęty w stoicki niemal sposób, może dawać nadzieję – bo taki właśnie jest punkt dojścia refleksji Herlinga mierzącego się z fenomenem *terremoto*. W zakończeniu *Gruzów* czytamy: „Boskie jest w nas tylko to: siła Nadziei, którą wyraża nawet – a może tym gwałtowniej – siła rozpacz”[11]. Jakby tym samym Grudziński stawał obok takich pisarzy-filozofów jak Dostojewski bądź Kafka, których zresztą przywołuje w opowiadaniu.

*Magdalena Śniedziewska*

\*\*\*

[1] G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą 1980-1983*, Czytelnik, Warszawa 1996, s. 90.

[2] Tamże, s. 90-91.

[3] G. Herling-Grudziński, *Gruzy*, w: tegoż, *Dziennik pisany nocą 1980-1983*, dz. cyt., s. 139-140.

[4] Tamże, s. 136.

[5] Tamže, s. 133.

[6] Tamže, s. 134.

[7] Tamže, s. 137.

[8] Tamže, s. 143.

[9] Tamže.

[10] Tamže, s. 137.

[11] Tamže, s. 147.